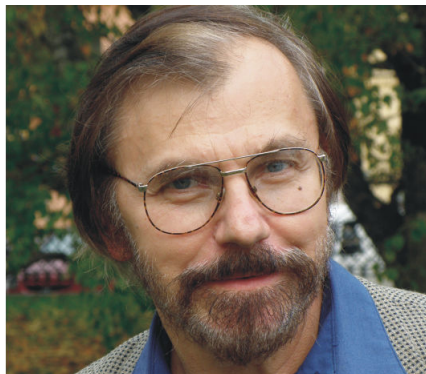


## Listy do Pani A. (33)



## Osioł cyniczny

Kochana Pani!

Pomimo skandalicznie trudnej sytuacji kultury coś się jednak u nas dzieje. Kiedy szkodnicy z Ministerstwa Kultury postępują jak sabotażyści i oprawcy likwidując np. zasłużony Państwowy Instytut Wydawniczy (widać państwo jest za głupie, by docenić rangę i znaczenie własnego wydawnictwa), istnieją tak zwane „inicjatywy oddolne”. Oto w stołecznym Ośrodku Kultury Ochoty odbył się wieczór debiutującej poetki oraz trojga satyryków. Miałem przyjemność wprowadzać autorów, ponieważ owa trójka – to słuchacze moich warsztatów. Poetka liryczna, Kalina Ziola, została zaproszona aż z Poznania. Bardzo się jej ten wieczór podobał, a prowadzący chyba też. Potem jeszcze przyjechała specjalnie na warsztaty. Lubię jak kobiety patrzą na mnie z takim zachwytem, z jakim by i Pani mogła...

Cały wieczór upłynął bardzo przyjemnie, dużo było ludzi, którzy przyszli powodowani autentycznym zainteresowaniem. Reagowali spontanicznie, w skupieniu słuchali wierszy, żywiołowo reagowali na fraszki, limeryki, aforyzmy Sławomira Mierzejewskiego, Ludwika Wambutta, Antoniny Marcinkiewicz. Przytaczam te nazwiska, bo autorów można będzie niejednokrotnie spotkać na łamach pism literackich, np. „Akantu”. Mają też wydane tomiki.

Potem znowu wpadłem w stan depresyjny. Nie chciało mi się wychodzić z domu, postanowiłem, że oleję zebranie Zarządu Oddziału Warszawskiego. Zadzwoiła Aldona Borowicz i zaczęła mnie namawiać, żebym się jednak przemógł. Powiedziała, że sama przyjdzie, bo jest osiołkiem, który do końca ciągnie swój wózek, na co jej odpowiedziałem, że ja jestem osioł cyniczny i mogę wózek porzucić w każdym miejscu. Czy weźmie Pani to pod uwagę? Ania także zaczęła mi suszyć łeb, że powinienem, że tak nie można, że moja obecność może się przydać. Po wielkich targach i prawie kłótni z Anią zacząłem się wybierać na zebranie. Tak to kobiety potrafią nami, facetami, manipulować. Ciekawe, jak zrobiłaby to Pani. Myślę, że z wrodzonym wdziękiem i taktem. Nawet bym chciał spróbować takiej manipulacji.

Na zebraniu omawialiśmy procedury wyborcze. Spotkałem Andrzeja Żora, którego bardzo lubię, więc już przestałem żałować, że

wyłączyłem z domu. A potem niespodziewanie przyszedł Adam Marszałek, nasz wydawca, który bywa deską ratunku dla poetów i wydaje im książki na wysokim poziomie edytorskim. Ja sam wydałem u Adama dwa tomiki. Ile on ma zasług dla poezji (nie licząc szerokiej działalności edytorskiej innego typu), nie muszę mówić.

Adam zaproponował, bym napisał o którejś z wydanej u niego książce poetyckiej. Wybrałem tomik Marka Wawrzkiwicza, którego twórczość zawsze mi była bliska, jeszcze w liceum, o czym już Pani kiedyś pisałem. Gdybym nie poszedł, nie miałbym tej propozycji; nie spotkał Andrzeja Żora, Marka Wawrzkiwicza, nie umówił się na wywiad z Ryskiem Ulickim, nie napił się wina z Aldoną Borowicz, nie porozmawiał z jej piękną córką Martą, która nas odwiedziła w Związku. A więc same pozytywy. Kobiety miały rację broniąc mnie przed totalnym zgniesieniem!

W domu czekał na mnie tomik Elżbiety Cichli-Czarniawskiej, który mi przesała z Lublina. Świetna poetka, bardzo dobry tomik pod intrygującym tytułem „Co za nas mówi”.

Tak się złożyło, że dotąd nie poznałem poetki osobiście, ale jej nazwisko znalazłem niemal od początku moich poetyckich lektur, podobnie jak Grochowiaka, Wawrzkiwicza, Jerzyny, Doleckiego, Łączkowskiego, Gąsiorowskiego, i wielu innych. Może dlatego jej podówczas nie poznałem, że Cichla nie mieszkała w Warszawie. Wydawała na przelomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych swoje książki w IW PAX, a ja – jako uczeń paxowskiego liceum – bardzo się interesowałem działalnością tego wydawnictwa, w którym po latach dane mi było pracować przez kilkanaście lat. Stąd sentyment do jej wierszy, ale nie zakłócający krytycznego spojrzenia. Jest to poezja o pewnych cechach mistycyzmu, ciekawa poznawczo i językowo, jakże odbiegająca od dzisiejszej, niekiedy bardzo monotonnej i błażej, produkcji poetyckiej.

A w ZLP wytworzyliśmy nową tradycję wieczorów przypomnieniowych. Pierwszy taki wieczór był poświęcony Julianowi Przybosiowi. Niestety, nie mogłem na nim być, i doprawdy nie pamiętam dlaczego. A drugi, na samym początku marca – to spotkanie z życiem i twórczością Stanisława Grochowiaka.

Leszek Żuliński, przedstawił książkę młodej autorki, Anny Romaniuk, w której to książce znalazły się wspomnienia o pocie spisane przez różnych ludzi: kolegów, znajomych, członków rodziny. Słusznie Leszek zauważył, iż Grochowiak był osobowością polifoniczną, i taka też jest książka „Dusza czyścowa” Romaniuk – dzięki różnym punktom widzenia autorów wspomnień, anegdot, esejów. Andrzej Ferenc czytał wiersze Staszka. Jest to jeden z niewielu aktorów, którzy potrafią powiedzieć wiersz bez patosu i szarżowania, bo czują poezję i są na nią wrażliwi.

Wcześniej odbyło się ostatnie przed wyborami zebranie naszego Zarządu, i Zbyszek Milewski postawił „rozchodniaczka”. Po wódeczce poszliśmy na Grochowiaka, a potem do drugiej salki na wino. Było bardzo dobre, pobudzające, rozweselające. Poznałem jedną z córek Staszka, bardzo przystojną panią, ale

niestety niedługo poszła. A myśmy jeszcze zostali ze Zbyszkim Irzykiem, Milewskim, Bogdanem Chorażukiem. Dużo było osób, a potem zostaliśmy tylko my z Irzykiem i jeszcze jakimś młodym człowiekiem, którego nie znałem. Grozy żadnej nie było, dotarłem do domu bez słuchania płyt – chodnikowych...

A potem pamiętny dzień zebrania sprawozdawczo-wyborczego w Oddziale Warszawskim ZLP. Od dłuższego czasu słyszałem, że mam zostać wybrany na prezesa. A więc ostatnio bardzo to przeżywałem, wpadłem w panikę, że jeśli samobójczy wybiorą akurat mnie, to zwali mi się na łeb cała robota i odpowiedzialność, i sprawy organizacyjne, i odwieczny problem braku pieniędzy na najprostszą działalność, i użeranie się z urzędami, wypełnianie wniosków o dotacje, i tym podobne sprawy. Połowa ludzi się obrazi, część będzie niezadowolona, może nikła częśćka nie będzie mi rzucać kłód pod nogi.

Rzeczywiście była moja kandydatura, także Juliusza Bolka i Marka Wawrzkiwicza. Na szczęście druzgocącą przewagą głosów ponownie wybrano Marka. Ja kandydowałem potem do Zarządu, dostałem największą ilość głosów i jestem dalej wiceprezsem. Odetchnąłem z ulgą. Są tacy, którym imponują „stanowiska”, ale ja do nich nie należę. Dobrze, że jestem wiceprezsem, ale gdybym nie był, to też bym do Wisły nie skoczył. Zarząd w swym tronie pozostał ten sam, doszedł Miłosz Manasterski i Piotr Dumin, odszedł z Zarządu Andrzej Gnarowski i Janusz Kukuła.

Czytam „Książkę moich wspomnień” Jarosława Iwaszkiewicza. Nie wiem dlaczego, ale ogarnia mnie nostalgia za odległymi czasami, w których było wielu dobrze wychowanych i mądrych ludzi. Pani też zapewne bardziej pasuje do tamtej epoki. W latach pięćdziesiątych miałem niejaki przedsmak owych czasów, kiedy przyjeżdżało się do Pilicy. Ludzie pamiętali jeszcze mojego dziadka, a na pobliskiej Dobrej ostali się wujostwo Gruszczyński, którzy jeszcze mieli stangreta, przyjeżdżali w niedzielę bryczką do pilickiego klasztoru reformatów i zasiadali w ławie kolatorskiej.

Jednak najważniejszą sprawą jest to, że już wiosna. Chodzę znowu szlakami, na których może kiedyś spotkam Panią, choć jeszcze się to nigdy nie zdarzyło. Wiosna i Wielkanoc dają mi wciąż nową nadzieję.

Życzę Pani spełnienia najskrytszych marzeń, choć nie znam ich wcale, i pewnie nigdy nie poznam...

STEFAN JURKOWSKI

a